Trzy drzewa

Niedaleko drogi wyrosły trzy małe drzewka. Były to dąb, klon i świerk. Drzewka szybko rosły i, jak to wśród maluchów bywa, często dochodziło między nimi do sprzeczek. Najczęstszym powodem ich kłótni był wygląd.

Dąb i klon przechwalały się swoimi pięknymi, dużymi liśćmi. Machały nimi na wietrze i głośno szeleściły. Świerk natomiast, zamiast liści, miał skromne, zielone igiełki, z których jego sąsiedzi często się wyśmiewali.

– Hej, świerku, może pomachasz mi liściem? – żartował dąb.

– A może rzucisz trochę cienia na mój pień? – złośliwie zapytał klon.

– Ale ja… ja nie mam liści. Mam tylko igły. Nie mogę nimi tak pięknie machać ani dawać tyle cienia co wy – odpowiedział smutno świerk.

Innym razem drzewa zaczęły przechwalać się swoimi osiągnięciami. Świerk i tym razem nie miał wiele do powiedzenia.

– Dzisiaj rano na moich gałęziach usiadło aż pięć skowronków! Gdy zaczęły śpiewać, moje liście aż drżały z zachwytu – chwalił się dąb.

– A na moich gałązkach usiadło kilka świerszczy. Podobno szelest moich liści doskonale pasował do ich muzyki – dodał z dumą klon.

– Na moich gałęziach nie chcą siadać ani ptaki, ani inne małe stworzenia. Pewnie boją się moich igieł. Przez te igły chyba nikt mnie nie lubi – westchnął świerk.

Mijały dni, a drzewa rosły i rosły. W końcu nadeszła jesień. Liście dębu i klonu zaczęły przybierać piękne barwy. Dla drzew liściastych był to kolejny powód do przechwałek.

– Spójrzcie! Moje liście po jednej stronie korony są złocistożółte, a po drugiej czerwone! – cieszył się dąb.

– A moje liście mają tyle odcieni żółci, pomarańczu i czerwieni, że wyglądają jak namalowane! – chwalił się klon.

– Moje igły nie chcą zmieniać koloru. Wciąż są zielone i zielone… – powiedział ze smutkiem świerk.

Dąb i klon wesoło spędzały czas, podziwiając swoje kolorowe korony, podczas gdy świerk coraz częściej stał smutny i zamyślony.

Wszystko zmieniło się jednak wraz z pierwszym przymrozkiem.

Kolorowe liście, z których dąb i klon były tak dumne, zaczęły jeden po drugim opadać na ziemię. Wiatr zrywał je z gałęzi i roznosił po całej okolicy. Po kilku dniach drzewa zostały prawie zupełnie nagie.

Nie wyglądały już tak okazale jak wcześniej. Ich szare, puste gałęzie smutno kołysały się na jesiennym wietrze i mało kto zwracał na nie uwagę.

Ze świerkiem było zupełnie inaczej. Jego gęste, zielone igły pięknie wyróżniały się na tle szarego, późnojesiennego krajobrazu. Przechodnie zatrzymywali się i spoglądali na niego z zachwytem.

Dąb i klon po raz pierwszy spojrzały na swojego sąsiada zupełnie inaczej.

– Świerku – powiedział dąb – chyba nie mieliśmy racji, wyśmiewając się z twoich igieł.

– Teraz to ty wyglądasz najpiękniej z nas wszystkich – przyznał klon.

Świerk uśmiechnął się tylko i zaszumiał delikatnie swoimi zielonymi gałązkami. Nie chciał się przechwalać. Wiedział już, że każdy ma w sobie coś wyjątkowego, choć czasem potrzeba czasu, aby inni mogli to dostrzec.

Od tego dnia dąb i klon odnosiły się do świerka z szacunkiem. Zrozumiały, że nie warto oceniać innych po wyglądzie ani wyśmiewać ich tylko dlatego, że są inni.

A kiedy przyszła wiosna i na ich gałęziach ponownie pojawiły się zielone liście, tym razem nie było już przechwałek.

Trzy drzewa rosły obok siebie w zgodzie, każde inne, ale każde równie ważne i piękne.

Mama Joli

wydrukowano dnia: 09.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026